Wychodzą we Lwowie we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobotę*. Prenumerata roczna **6** Złr. półr. **3** Złr. kwartal. **1** Złr. **30** kr. miesięcznie **30** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr. — półrocznie **4** Złr. — kwartalnie **2** Złr. m. k. — Ryciny mód kwartalnie **1** Złr. **20** kr. Bióro expedycyi w księgarni **H. W. Kallenbacha**.

Nowiny

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie w głównym dzienniku po **4** kr. za następne po **2** kr.; w dodatku po **3** kr. za następ. po **1** $^1/_2$ kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie.

3. Stycznia 1856. **№ 2.** **Rok trzeci.**

Sierota wielkiego świata.

I.

(Ciąg dalszy).

Zwyczajem hrabiny było ustawiać co rano na gotowalni w nowem ugrupowaniu figurki z porcelany, których wielkie miała zasoby. Była to jedyna i wyłączna słabość romantycznej matrony. Różne z dziejów znajome i w utworach dramatycznych żyjące postacie, stały tam chaotycznie obok siebie, pokąd artystyczna ręka pani Alfredowej nie udramatyzowała ich w jakąś tragedją lub komedją. Król *Lear*, *Macbeth*, *Ludwik XIV.*, *Pompadour*, *Katarzyna de Medicis*, *Cezar*, *Napoleon*, *Paziowie Elżbiety* i t. d., wszystko to stało gotowe do rozpoczęcia roli swojej. Zabawkę taką w egzaltowanej swej wyobraźni pani Alfredowa uważała za pielęgnowanie sztuki i poezyi, jak to już sama córce oświadczyła.

Dzisiaj na scenie jako główny aktor występywał góral, z twarzą ogorzałą, smukłej postaci. W ręku trzymał ku ziemi spuszczoną strzelbę z kurkiem odwiedzionym, lewą zaś rękę przytknął do czoła, zasłaniając oczy od światła, jak to czynią ludzie, chcąc czegoś w dali dojrzeć. Opierał się o skałę, a z natężania wzroku, z podanej naprzód twarzy i z całej postawy można było wnosić, że coś dojrzał, że za chwilę coś na cel weźmie, że za chwilę czyjeś serce bić przestanie. Z ubioru widać, że to Czarnogórzec. Dalej za grupą drzew i skał, koło źródła stała młoda góralka i rozmawiała z strażnikiem granicznym; a jeszcze dalej z poza dębu wymykał się wilk, niosąc w paszczy jagnię. —

Hrabina zabierała się właśnie do opowiadania, gdy się drzwi buduaru z łoskotem otworzyły. Wszedł pan Edmund, pierworodny syn pana Alfreda.

Był to młodzieniec słusznego wzrostu, twarzy nadzwyczaj bladej, jak marmur gładkiej i świecącej. Włosy ciemne, rzucone poza uszy czekały jeszcze pomady i żelazka. Kawowego koloru bonżurek z szafirowemi wyłogami, jednym guzikiem pod szyją spięty, uwydatniał ładną jego postać.

— Pst, pst, szepnęła do niego Jadwiga, kładąc figlarnie paluszek ua różowe usta, przyszedłeś właśnie podczas uwertury, dramat się rozpoczyna.

Edmund ziewnął jak mógł najskromniej, i usiadł przed dymiącym samowarem, zapalając nad nim cygaro.

— Widzicie tego górala, ozwała się hrabina, patrzcie na jego postać, na jego rękę. Coś ujrzał, a twarz jego poczerwieniała od złości. Biada temu kto go rozgniewał, oko jego, to oko orła, a ręka pewna, strzał celny!...

Hrabina zamilkła na chwilę.

Pan Alfred spojrzał na samowar, Edmund ziewnął, Jadwiga skrzywiła twarz w karykaturę. Tylko Ofelia wpatrzyła się rozmarzonem okiem w czatującego górala. Twarz jej blada pokryła się rumieńcem.

—I cóż dalej? zapytała Jadwiga.

— Cóż widzisz dalej, moje dziecię? rzekła hrabina.

— Dalej widzę góralkę i strażnika.

— Cóż więcej?

— Wilka, co z owcą ucieka.

— Cóż sądzisz, gdzie padnie strzał górala?

— Naturalnie w wilka, jeżli nie spudłuje!

— Nie rozumiesz tej sceny, moje dziecię. Patrz, Ofelia kręci główką, ona mnie lepiej pojęła.

Ofelia zarumieniła się jeszcze mocniej.

— Widzisz dziecię, mówiła dalej sentymentalna autorka, główna scena tego obrazowego dramatu odbywa się tam koło źródła, a wilk unoszący jagnię, jest tylko alegorją, uzupełniającą dramat.

— Więc to dramat alegoryczno-uczuciowy! dodał Edmund, strzepując popiół z cygara. Wolałaby mama kłaść sobie pasyansa! To zabawki dla dzieci!

— Jakżeś dziś niegrzeczny, prozaiczny Edmundzie, ozwała się Ofelia.

— Nie lubi poezji ani sztuki, dodała hrabina.

— A wiesz ty Edmundzie, że dawni Mexykanie układali wprzód sceny na obrazie, a później dorabiali do tych obrazów odpowiednie powieści?

— Felcia popisuje się z swoją erudycją przed kuzynem, odparł złośliwie Edmund, za małe towarzystwo dla debiutantki.

Ofelia spuściła oczy i zarumieniła się.

— Mgli mnie coś, ozwał się pan Alfred, jestem od dwóch godzin na czczo.

Hrabina wstała z westchnieniem, jak poeta niezrozumiany i zajęła się rozdaniem herbaty.

— Według wszelkiego wyrachowania, ozwał się pan Alfred, powinien był temi dniami nadejść portret kasztelana. Niewiem co się to znaczy, że nie przychodzi, a malarz próżnuje i je daremnie.

— U kogoż zamówiłeś ten portret? zapytała hrabina.

— Obiecał mi nasz kapitan, że wychowaniec jego powracając z Wiednia, jako biegły w sztuce malarskiej amator, zatrzyma się kilka dni w Krakowie, i tam kasztelana przekopjuje.

— Czy i sam tu przyjedzie? zapytała się Jadwiga.

— Zdaje się mruknął pan Alfred, — przyjedzie do kapitana swego opiekuna, dodał po chwili.

W tem wszedł służący i przyniósł duże, opieczętowane pudełko.

— Z Krakowa? krzyknęli wszyscy prócz Ofelii.

— Z Krakowa, odpowiedział pan Alfred.

— Więc sam wychowaniec już nie przyjedzie? zapytała skwapliwie Jadwiga.

— A to co! zawołał pan Alfred marszcząc brwi, o kasztelana się nie pytasz?

Jadwiga spiekła raka i spuściła w dół oczy.

Tymczasem poodłamywał pan Alfred pieczątki, porozcinał szpagat i z prawdziwym pietyzmem wydobył starannie opakowany karton. Wszystkich oczy, prócz czarnych oczek Jadwigi, zwróciły się ku niemu.

— *Sacré Dieu*, krzyknął pan Alfred, kubek w kubek, jak go dzisiaj we śnie widziałem.

— Sen magnetyczny, szepnęła hrabina.

— Delia podbita gronostajami, brylanty na rękojeści u korda, ten wąs, ta mina sarmacka, dalibóg, tak samo stał dzisiaj przedemną i gniewał się...

— Gniewał się? powtórzyli syn i matka.

— Tak, gniewał się ześmy podupadli wygłosił machinalnie pan Alfred, zatopiwszy wzrok w dzielną postać przodka swego.

— Podupadli? powtórzyli syn i córka.

— Podupadli... na duchu, rzekła matka z patetycznem westchnieniem.

Pan Alfred już nic więcej nie słyszał. Daremne były pytania i prośby. Z czołem zmarszczonem i osłupiałym wzrokiem wpatrywał się w karton.

— Kubek w kubek, mruczał do siebie, jak go dzisiaj widziałem. Delia podbita gronostajami, brylanty na kordzie! Jak dwie krople wody podobny, jest typ rodowy, to czoło wysokie, ta brew gęsta, i czarny ten nos orli, te usta zacięte, ta pierś wyniosła, kubek w kubek jak mój ojciec nieboszczyk; Edmund będzie do niego podobny, i Jadwiga ma coś w oczach podobieństwa, *sacré dieu*, wykapany mój nos... moja postawa...

Za ciasno zrobiło się panu Alfredowi przy stoliku z herbatą, wstał i począł się po saloniku szerokiemi krokami przechadzać.

— Kubek w kubek! jak dwie krople wody! Niezatarty typ rodu naszego. Ród nasz niewyrodził się wcale, o nie, żyje w potomku, w godnym jego potomku!...

Podczas gdy tak pan Alfred z sobą rozmawiał, przechodził jego przodek, kasztelan krakowski z rąk do rąk i wszędzie budził powszechne zadziwienie. Była to prawdziwie postać wyniosła i szlachetna.

Hrabina żałowała, że go nie może mieć między figurkami z porcelany. Edmund podnosił pierś swoją, aby ją uczynić podobną do wysoko sklepionej piersi przódka, Ofelia przypominała sobie dzieje Krakowa i koronacją Łokietka, a Jadwiga?

Jadwiga spojrzała pobieżnie na figurę sarmacką, a widząc powszechne zajęcie a ojca recytującego monolog, sięgnęła po leżącą na stole szkatułkę, której nieproporcjonalna grubość niepokoiła ją domysłem, że czcigodny kasztelan musiał w swojej podróży mieć jakieś towarzystwo. I nieomyliła się.

Pudełko było przedzielone grubym kartonem, na którym czytała napis: Wny pan kapitan R...

— Cóż to zaszkodzi jeśli obaczę, co tam jest? czytać pisma nie będę.

Do tego była przedziałka tak lekka, tak łatwo jakoś dała się podnieść jednym paluszkiem, że prędzej niżeli się spodziewała, obaczyła Jadwiga przedmiot swojej ciekawości.

Byłto portret młodzieńca, malowany starannie i pracowicie.

Na bladej twarzy igrało światło młodzieńczego zapału, niebieskie oko miało wyraz nieokreślonej łagodności, a na gładkiem, ładnem czole niebyło jeszcze żadnej cierpkiej myśli, prócz lekkiego przechodu marzeń młodzieńczych. — Miał na sobie mundur granatowy z wyłogami, a rękę opierał o rękojeść szabli.

W obu portretach kasztelana i młodzieńca było jakieś podobieństwo co do zewnętrznego układu; w tem się tylko różniły, że pierwszy wyobrażał świat stary, drugi świat młody.

Może być, że sympatja do czegoś „młodego" była przyczyną, że panna Jadwiga o kasztelanie zapomniała i całą duszą się wpatrzyła w portret młodzieńca. W końcu stalo się to tak widoczne, że i Ofelia na to uwagę zwróciła.

— Cóż cię tam tak zajęło, Jadwisiu, zapytała ciekawie.

— Nic, nic, wcale nic, odpowiedziała Jadwiga — ot, portret jakiś — zapewnie kasztelan, gdy był młody . . . !

— Kasztelan! gdy był młody! krzyknięto chórem i poczęli sobie wydzierać z rąk do rąk pudełko.

— *Joli Garçon*! zawołał Edmund.

— Ale jak niekorzystnie odmienił się na starość, wtrąciła panna Ofelia.

— Czy nie można zamówić sobie odlewów z porcelany z różnych epok życia nieboszczyka kasztelana? ozwała się hrabina.

— Co za szlachetność w tych rysach! Już w nich można czytać, że go czeka kasztelania!

— Patrzcie to czoło arystokratyczne! co za pańska wyniosłość koło ust, zakrojonych z kaprysem! Jaka dusza a oraz i łagodność w tych błękitnych oczach.

— Tak, tak, takim był kasztelan — nieboszczyk! Wykapany jak dwie krople wody! . . .

— Prawda, prawda.

— Niezawodnie!

— Krew, krew już inna, dodał pan Alfred z angielska.

Gdy tak oba portrety nieboszczyka kasztelana z rąk do rąk przechodziły i coraz więcej podobieństwa w nich widziano i uwag nie szczędzono, otwarły się z wolna drzwi saloniku i wszedł wysoki, siwy, chudy męszczyzna.

— Wszelki duch chwali pana Boga! krzyknęła panna Jadwiga, a to co! pan kapitan, mizantrop, nieprzyjaciel kobiet wchodzi do budoaru? —

— Pan Hrabia daruje, ozwał się gość, jeśli o tak niezwykłej porze śmiem w tem miejscu państwo molestować moją osobą...

— Dosyć tej retoryki, kapitanie, przerwał pan Alfred szczerze tem ucieszony, widzę, że przystajesz dziwaczyć. Ot lepiej byś uczynił, gdybyś codzień do nas na śniadanie przychodził. Niedość, że żyjemy na wygnaniu, a ty jeszcze dziwaczysz i nas unikasz. Do kata! czy każdy żołnierz na starość już taki?.. Siadaj przy mojej żonie — herbaty! filiżanki! — Obaczysz kasztelana! —

— Czołem, moja pani hrabino, czołem — mówił kapitan kłaniając się koło drzwi — herbaty nigdy nie pijam! Przyszedłem tylko....

— To pieczeni na zimno — po żołniersku! —

— Całuję stopy, całuję stopy — pokarmu potrzebuję i po pokarm przychodzę, ale po pokarm serca!

— A to co znowu za nowa homeopatja? zapytała Jadwiga.

— Mówiłam ci już trzpiotko, ozwała się hrabina, że ty jeszcze tego nie pojmujesz. Pokarm serca jest to poezja, sztuka.

— I figurki porcelanowe, szepnęła córka do ucha Ofelii.

— Pan kapitan zapewnie, mówiła dalej hrabina, chce się zachwycić utworem pendzla, i godnym tegoż *sujet*.

— Tak jest, mościa pani hrabino, serce macierzyńskie odgadło, czego pragnę, a pragnę tak gorąco, że nie zważałem nawet na dyskrecją.

— Dziękuję ci mości kapitanie za współudział, jaki masz w naszych uczuciach familijnych. Jest to prawdziwie uroczysta chwila dla nas.....

— Przepraszam, że w tak uroczystej chwili śmiem.., śmiem się zapytać o przysłany mi portret mego wychowańca.

— Wychowańca? powtórzono chórem.

— Tak jest, ciągnął dalej kapitan, wychowańca. który posyłając z Krakowa jaśnie pani hrabinie żądaną kopię portretu nieboszczyka Kasztelana, w tej samej paczce posyła mnie portret własny, który sam na pamiątkę dla mnie malował.

Wszyscy spojrzeli po sobie i — wszyscy sobie przebaczyli. Posmutnieli jednak wszyscy i byliby Bóg wie dokąd milczeli, gdyby nie Jadwiga, która jedna tylko zdawała się być wielce uradowaną podobnym zwrotem tego zdarzenia. Że i sama się oszukała, to jej wcale nie martwiło, przeciwnie cieszyła się z tego wypadku, dlaczego? dla tego, że lubiła we wszystkim epizody niespodziewane a może też i z kaprysów, w które hojnie wyposażyła ją matka-natura.

— Więc to jest portret wychowańca pana kapitana, rzekła podając mu obraz, a myśmy wszyscy byli tego zdania, że to kasztelan w młodym wieku. A nawet widzieliśmy na obu portretach podobieństwo. Tatko mówił coś o rysach...

Tu spojrzała szyderczo po całem zgromadzeniu, i zdawało się, że w istocie miała nad nim przewagę. Każdy uznawał w duchu swój błąd i milczał. Ofelia zaś zwróciła ciemno błękitne oczy na kapitana, i z rozczuleniem przypatrywała się wzruszeniu jakie ogarnęło serce jego na widok ulubionego wychowańca:

— Biedny sierota! zawołał kapitan ze łzą w oku, jakby żywy stał przedemną!

— To on sierota? ozwała się Ofelia, a dwie łzy zaszkliły się w jej oczach!

— Sierota, tak jak pani! odpowiedział szlochając stary żołnierz.

— Już to pan kapitan wyrządza nam wielką niesłuszność, odezwała się Jadwiga, jeśli Ofelcię śród nas sierotą nazywa.

— Daruj mu Jadwidziu, odpowiedziała Ofelia, rzucając się w objęcia hrabiny, darujcie panu kapitanowi, że mnie tak nazywa, bo i ja jemu przebaczam, że teraz płakać muszę.

— I w samej rzeczy poczęła łkać i płakać. Hrabina rozgarnęła jej włosy z czoła i pocałowała.

— A jakaś ty nudna Felciu, z tą twoją czułością, mówiła Jadwiga, na lada słowo masz łzy na pogotowiu.

— O ty niewiesz Jadwidziu co to słowo znaczy! odparła śród łez Ofelia.

Jadwiga nic nie odpowiedziała, tylko wpatrzyła się w twarz swojej przyjaciółki z widocznem jakiemsić nieukontentowaniem. Zamyśliła się na chwilę, a jej oko roziskrzyło się.

— Cyt Jadwidziu, przemówiła z rozczuleniem hrabina, Felcia ma słuszność. Słowo: *Sierota* ma tyle poezji i uroku, może być tak wybornem *sujet* do najwznioślejszych trajedyi...

— Dosyć tej gadaniny, przerwał pan Alfred, którego ta scena już niecierpliwić poczęła, a przyznam ci się Jadwidziu, że wolę płacz Ofelji, niżeli twój uśmiech sarkastyczny.

Mówiąc to patrzył pan Alfred okiem badawczem na płaczącą Ofelię, a gdy ta w podziękę czule na niego spojrzała, zwrócił się znowu do córki:

— Wolałabyś Jadwisiu płakać, niżeli się śmiać zawsze.

— Papa mnie nie zna, odpowiedziała Jadwiga na pół z płaczem, jeźli papa tak o mnie sądzi. Juściż jeźli płaczę, to nie będę płakać przed całym światem!

Wstała i oparłszy się na oknie, poczęła głośno płakać i szlochać.

— *Sacré Dieu*, dalibóg, że cię dzisiaj nie poznaję i nie pojmuję, zawołał pan Alfred, który się widocznie tak prędkiego efektu swojej mowy przestraszył. I wszystkich was dzisisiaj nierozumiem, jakiś fatalny poniedziałek! A to ty kapitanie temuś winien!

To mówiąc obrócił się na krześle pan Alfred, aby kapitana ujrzeć, ale kapitana już w sali nie było.

Przy pierwszych łzach Ofelii wyniósł się cicho za drzwi, unosząc z sobą fatalny portret. Zapewnie i on także nie chciał płakać przed światem!

Chwilę potem wstała Ofelia i przeprosiła hrabinę, że do swego pokoju odejść musi. Za jej przykładem poszła Jadwiga. Wreszcie dopaliwszy cygara wstał i pan Edmund,

— Przyznam się, że mnie Jadwiga oszukała, mówił

ziewając, zapowiedziała dzisiaj tragedją a to była tymczasem komedja: *Adieu mama! Adieu papa!*

Hrabina podparła głowę i zamarzyła o jakimś nowym dramacie, a pan Alfred chodził niespokojnym krokiem po budoarze, mocno czoło zmarszczywszy.

Widać, że coś bardzo ważnego w głowie rozbierał, bo niewiedział nawet, że towarzystwo mocno się zmniejszyło. (D. c. n.)

Pamięci Adama.

Gdy słońce krwawo dźwiga się na wschodzie,
Niepokój rośnie na ziemskim obszarze,
Bo niewiadomo, co przyniesie w darze,
Czy piorun w burzy, czy ciszę w pogodzie?...
W przeczuciu oko wybiega tą stroną..,
Padł grom na Wschodzie, blade światła płoną.

Cóż to?.. czy Euxyn w gościnności szale,
Zniecierpliwiony nieszczerym zawodem,
Korabiów miasto pochwycił na fale?..
Czy duch Erebu wtrząsnął Carogrodem?
Wzdęło się morze w ostatniej godzinie,
Smutna do kraju wieść po falach płynie;
Wpada i nagle jak grom, kiedy bije,
Uderza w rzeszę: nasz Adam nie żyje!

Zagasło słońce na ojczystem niebie;
Smutno wzrok błądzi po nieba błękicie..
Ziemia popioły w łonie swojem grzebie,
Lecz ogień Znicza, ten ogień miłości,
Palić się będzie w mocy i czystości,
O, wiekom całym wystarczy na życie,
I czucie wieszcza, co je krwawo ronił,
Przepłynie czyste jak zdrój krzystałowy,
W rodzinne życie na skarb narodowy;
A skarbu tego naród będzie bronił,
Okiem i uchem anioła na grobie,
I skrzydłem wiary w utrapienia dobie.

Strzaskana lutnia — lecz pieśń nie przebrzmiała,
Z ostatniem tchnieniem w murach Carogrodu!
Z myśli narodu — i z uczuć narodu,
Wytkana cudnie na dziejową wstęgę,
Jako chorągiew powiewa wspaniała;
Brzmi uroczyście, w pełni, na potęgę,
Jak archanioła głos na świata straży —
Adamie, broni tej lud nie znieważy!

Strzaskana lutnia, zerwały się strony,
Ciebie nie stało, zamilkli rowieśni,
Ciebie nie stało, a świat woła: pieśni!
Pieśni, co grobu rozdziera całuny,
I w męzkiej nucie natchnienia i wiary,
Głosem proroka i słowami z nieba
Zagrzewa ludzkość do wielkiej ofiary...
Takiej dziś nuty, pieśni takiej trzeba!

Na wschód się zwraca oko w zamyśleniu,
Ażali w krwawem rozerwaniu lądu,
Nie ujrzy znaków zbliżonego sądu?...
I ucho słucha, ażali w promieniu
Głos archanioła nie wypłynie z nocy,
I nie przemówią do ludu prorocy.

Nie słychać głosu — znaki się zjawiły:
Czarny przesunął obłok przez ostępy,
Czarne wybiegły szlaki od mogiły,
Złowrogie w górze przeciągają sępy.
Nie słychać głosu, znak wyrasta łzawy,
Mogiła wieszcza narodowej sławy.

„Niema go" jękły rzesze, a w tym głosie
Odbrzmiały ojców krwią pisane dzieje;
W duchu karmione zbiegły się nadzieje,
O sławie synów i o wieszczów losie..
Wypowiedziane stłumionym wyrazem,
Ach, u mogiły spotkały się razem!

Mogiło, arko narodowej chwały,
Ciebie nie złamią losy i żywioły,
Gdy cię czcią całą lud otoczy cały,
Kiedy nad tobą czuwają anioły.
Z losu kolei cokolwiek wypadnie,
Wiekom przekażesz nieprawości świata,
Ani cię ludzka złość z czci nie okradnie,
Wielka nieszczęściem, nieszczęściem bogata,
Pod skrzydlatego obroną rycerza,
Arko, ty przetrwasz i losy i ludzi,
Nim sprawiedliwość świata się obudzi,
Ty dla nas będziesz i arką przymierza.

Gdzieżeś śpiewaku domowej zagrody?
Żal na litewskie stoczył się przestwory;
Smutno litewskie zaszumiały bory,
I mgły opadły na litewskie wody.
Zamilkła leśnych śpiewaków drużyna,
I smutny Niemen okrył się żałobą,
Smutniejsza tęskni Wilja za tobą,
I najsmutniejsza Kowieńska dolina,
Ach, od doliny, od Niemna i Wilji,
Smutniejsze oczy i serca tułaczy,
A najsmutniejszy z widzów i słuchaczy,
Strapiony anioł, co na gruzach kwili!

O wieszczy duchu, wzbiłeś się wysoko,
Kędy się pienie nieskończone leje,
Rzeczywistością półsenne nadzieje,
Kędy za życia wieszcze sięga oko,
Gdzie chwila wieczna i wiecznie radosna,
Wzory cudniejsze od kolorów tęczy,
Świetlejsze światło od słońca obręczy,
Gdzie wiosna uczuć i promieni wiosna,
Kędy się ścielą z gwiazd tkane kobierce,
I kwitną wiecznie i nie więdną róże,
I kędy ziemskie nie dochodzą burze,
I nigdy, nigdy nie truchleje serce.

Wieszczy żeglarzu, skrzydłami orlemi,
Tyś zmierzył przestrzeń niezmierzoną okiem;
Poznałeś niebo ze świętych widokiem,

I odsłoniłeś ideał na ziemi.
O, błogo duszy w obcowaniu świętych,
U źródła tylu cudów niepojętych,
I tylu pieśni w natchnieniu poczętych.

Niema cię bardzie.. kto chwyci po tobie
Za gęśl, by skończyć pieśń niedokończoną..
Natchnione pieśni nie konają w grobie!
Jeżeli ludzie nie pochwycą wątku,
Pieśń z duchem płynie na wieczności łono,
Koniec powraca do swego początku.
Nam pieśni trzeba! Chwytamy za tony,
Rwiemy się w niebo, lecz w braku natchnienia
Pękają w żalu naciągnięte strony,
I z gęśli płyną jęki i westchnienia,
Nam pieśni trzeba, nie jęków rospaczy,
Męskiej i rzewnej, jak przeszłość zawodu;
Niema Bojana śród wiernych słnchaczy!
Któż pieśń dośpiewa?.. genjusz narodu.

J. Z.

Beethowen i jego Sonata.

Sonate au clair de lune.

Że drogi życia znakomitych talentów i jeniuszów, niezawsze różami bywają usłane, o tem wiemy z bijografii nie jednego z tych ludzi, którzy nadzwyczajnością dzieł swoich, — światu przysługę i zaszczyt niosąc — w nędzy i niedostatku żywot swój spędzili.

Dziwną jednak i niepojętą niejednemu zdawać się może rzeczą — jakim sposobem, ludzi ci znękani niedolą w takiej bidzie i niedostatkn mogą mieć chwilę natchnienia — w której wielkie tworzą dzieła.

Ci którzy tego pojąć nie mogą, należą do rzędu tej znacznej liczby ludzi, którzy uwielbiając dzieło, o twórcę się jego nie troszczą.

Ale wy! wy wszyscy których jest przeznaczeniem, dla zaszczytu, sławy i zbawienia ludzkości pracować — niech was to z drogi waszej nie zbija! — Bo jest niezaprzeczoną prawdą — że pierwej czy później — przyjdzie czas, kiedy ów świat nietroszczący się o was za życia, — z obojętnością bezprzykładną na wasz upadek fizyczny i materjalny patrzący, — chociaż po niewczasie straty waszej żałować będzie — i w ten czas, — jakby na przebłaganie wyrządzonej za życia krzywdy i zniewagi, wystawi wam w rodzinnem mieście pomnik wielkości i sławy. —

Beethowen — ta znakomitość europejska — należał właśnie do rzędu tych ludzi, którym w całym życiu los się nieuśmiechnął — którego świat za życia ocenić nieumiał, — i któremu po śmierci dopiero cześć mu należną oddano.

Pani Amelija B. Edwards, w pamiętnikach swoich, świeżo w części ogłoszonych, podaje szczegół z życia tego wielkiego kompozytora, wyświecający kiedy i pod jakich wrażeń wpływem Beethowen w chwili niemal rozpaczy do której go niedola przywiodła, stworzył ową wielką Sonatę — pod napisem *Sonate au clair de lune.* —

Oto są jej słowa:

„Przed kilkoma miesiącami bawiłam w Bonn, w mieście rodzinnem Beethowena. — Tam przypadkiem poznałam pewnego człowieka w wieku podeszłym. Oddany od najmłodszych lat muzyce, miał on bliskie stosunki z tym znakomitym kompozytorem; — i od niego usłyszałam następujący szczegól z życia Beethowena. —

Wiesz pani, rzekł do mnie, że Beethowen urodził się w tem mieście, w domu przy ulicy nadreńskiéj (Rhein Gasse). Wszakże kiedy go poznałem bliżej — mieszkał w bardzo lichym domku niedaleko placu rzymskiego (Römer platz). — Był on w tenczas bardzo ubogi, i tak ubogi, że z powodu braku przyzwoitej odzieży — w wieczornej porze tylko na przechadzkę wychodził. — Miał jednak w tym biednem swoim pomieszkaniu fortepian, pióra, papier, kałamarz, i kilka książek odpowiednich jego zawodowi. — A co więcej miał jeszcze zmysł słuchu doskonały — i tej przynajmniej w biednem życiu używał pociechy, — iż wykonanie własnych utworów swoich słyszeć był w stanie. —

Później i tego został pozbawiony.

Pewnego wieczora w zimie, wstąpiłem do niego. — Chciałem go wyprowadzić na przechadzkę — a później na skromną wieczerzę zaprosić.

Zastałem go siedzącego w oknie, z wspartą na obydwóch rękach głową, zadumanego i drżącego od zimna. — Na dworze księżyc przyświecał wspaniale, mróz był potężny — a w owem biednem mieszkaniu Beethowena w piecu niebyło ognia i świeca się niepaliła. —

Przybyciem mojem przerwałem jego zadumę, i w krótce do wyjścia na przechadzkę namówiłem. Wyszedł ze mną, ale tego wieczora smutniejsze jak kiedykolwiek myśli go owładnęły. Wszystkie moje słowa pociechy były nadaremne.

— „Znienawidziłem świat cały,“ rzekł z wzruszeniem, nienawidzę sam siebie, bo nikt mnie nie rozumie, nikt się mną nie zajmuje.

Czuję że posiadam talent, a mają mnie za niedołężnego. Mam serce pełne uczucia, a nie mam nikogo, kogo bym mógł kochać. O! chciałbym żeby się już raz to wszystko skończyło, i skończyło na zawsze. Czy wiesz przyjacielu? tam na dnie tej rzeki chciałbym spocząć, ale spocząć na wieki!... i są chwile w których walczyć z tą myślą muszę.

I wskazał na Ren, na ten szeroki i głęboki Ren, którego powierzchnia ścięta lodem, źwierciedliła się od blasku księżyca.

Milczeniem uszanowałem boleść serca Beethowena. Przestał zaś dopiero żale swoje wywodzić, gdyśmy wązką i smutną ulicą *Koblentz* wchodzili do miasta.

W tem nagle się zatrzymał, i jakby ze snu twardego zbudzony: Co to jest?.. zawołał.

Zatrzymaliśmy się obydwa, a ja usłyszałem słabe tony starego jakiegoś klawikordu, z niedalekiego domu wychodzące.

Była to melodja rzewna, znaną mi dobrze. A po-

mimo całej niewdzięczności instrumentu, wykonawca w tem co grał, całą moc ucznia i wyrazu wylewał.

Beethowen spojrzał na mnie rozognionem okiem.

— To jest wyjątek z mojej Symfonii z F. powiedział. I to w tym domu!.. Słuchaj jak dobrze wykonane!!..

Domek był niski, mały i niepozorny, z okien zapuszczonych zasłoną, słabe błyszczało światło.

Zbliżyliśmy się obadwa pod same okno, i wyraźniej i dokładniej słyszeliśmy jak grający dwa następujące ustępy z szczególną wiernością i uczuciem wykonał.

Beethowen był w zachwyceniu.

W połowie jednak finału nagła przerwa i cisza nastąpiła.

— Nie, nie mogę dalej, rzekła wzruszonym głosem kobieta; Fryderyku! dziś wieczór grać więcej niezdołam!..

— Dla czego, moja siostro?..

— Ja sama niewiem. Ale może dla tego że to jest za wzniosłe, za wielkie na moją grę nieudolną!... Ach! cóżbym za to dała, gdybym dziś mogła być w Kolonii, tam dzisiaj koncert w Kaufhausie. Coż to tam za piękna muzyka zapewne będzie!.. Jakaż to musi być roskosz, być na koncercie?..

— Moja kochana siostro! odrzekł z westchnieniem Fryderyk, na to trzeba być bogatym. My biedni zaledwie jesteśmy w stanie opłacić czynsz z tego lichego mieszkania. Nie pragnijmy tego czego mieć nie możemy!.

— Masz słuszność, Fryderyku! Jednak ile razy gram, pomimowolnie obudza się we mnie chęć niezwykła słyszenia chociaż raz w życiu doskonałego, wielkiego artysty, przecież są tacy. Ale darmo!.. wiem że to próżne żądanie.

W wypowiedzeniu słów tych było coś nadzwyczajnego, wzruszającego.

— Przyjacielu! wnijdźmy tam, rzekł do mnie Beethowen.

— Po co?..

— Ja jej zagram, odpowiedział z żywością. Ta istota umie czuć, umie pojmować, ona mnie zrozumie, ona mnie oceni...

I zaledwie słów tych domówił, już drzwi, tylko przymknięte od ulicy, otworzył. Udałem się za nim przez wązki, ciemny kurytarz ku drzwiom drugim na prawo.

W jednej chwili znaleźliśmy się w biednym i zaledwie w kilka ubogich sprzętów przybranym pokoju.

(D. n.)

Trzeci koncert pana Biernackiego.

Koncert p. Nikodema Biernackiego w przeszłą niedzielę nie dodał nic zapewne do ustalonej już jego sławy artystowskiej, ale zostanie jedną z najmilszych pamiątek dla tych, którzy go dnia tego słyszeli. Rzeczywiście artysta i publiczność słuchająca, byli tego dnia w szczególnym związku sympatycznym. Zapał artysty i entuzjazm zgromadzonej publiczności oddziaływały nawzajem i rosły co chwila, wznosząc się na skrzydłach harmonii z jednej strony aż do natchnienia, a z drugiej do wzruszenia prawdziwie uczuciowego. Gra pana Biernackiego nie zostawia nic do zarzucenia i wszystkim musi się podobać, bo jeżeli z jednej strony wykształcenie techniczne artysty i wykonanie doskonałe zadowolą najwybredniejszego muzyka, z drugiej strony najobojętniejszy i najprozaiczniejszy ogół znajdzie w niej prawdziwe użycie, bo w każdym grą mistrzowską artysty pobudzonym zatętnią wszystkie, choćby największej życiem rzeczywistem przytępione struny uczuć i poezyi. I każdy wyjdzie z koncertu uradowany, gdy jak ów malarz co wyrzekł *anch io son pittore*, uzna że nie wysechł jeszcze zupełnie w jego łonie zdrój żywych wrażeń.

To jest sprawozdanie ze stanowiska ogólnego. Przechodząc do szczegołów, trudno powiedzieć, która z sztuk muzycznych była najpiękniejsza, która najlepiej wykonana.

Taki artysta jak pan *Biernacki*, umie zrobić wybór. Kompozycje Alarda równie jak Dawida znane są z szczególnego smaku i wdzięku, jaki w nich wieje przez najdrobniejsze szczegóły. Dawid w swoich utworach umie głównie przeprowadzić główny temat przez wszystkie przemiany, wariowany najbogatszą wyobraźnią muzyki i wyrobieniem artysty. W jego kompozycjach szczególnie piękna jest całość, a choć na chwilę niknie na pozór melodja tematu, odzywa się przecie, jakby echo rodzinne, dzwoniące w uchu oddalonemu z rodzinnego kraju, wśród obcego gwaru. Tem więcej różni się od innych kompozytorów, którzy nie tematem ożywiają cały utwor, ale temat chcą zgalwanizować nagromadzeniem różnorodnych dodatków. Lecz przedewszystkiem zachwycił nas artysta nasz odegraniem *Snu* kompozycji *Artota.* Jest to utwor pełen szczególnego uroku. Nie ciało snu, żebyśmy się tak wyrazili, odzywa się w nim, ale jego dusza. Odzywają się wszystkie marzenia, to ciche, fantastyczne, to przerażające na przemian. I tak żywa w tym utworze prawda, tak dzielny urok, że mimowoli rozruszają się wszystkie umysły i za władzą muzyka odezwą się kolejno wszystkie senne wrażenia, słodkie i straszne. Jakby w zaczarowanem kole, oczy, uszy i serca oderwać się nie mogą od tonów muzyki, mianowicie jeżeli laską czarodziejską jest smyczek wiedziony ręką takiego jak p. Biernacki mistrza. I trzeba przyznać, że trudno pojąć lepiej myśl autora. Artysta tym utworem gdy go odgrywa sam jest tak przenikniony, iż w grę swoją wlewa za każdym tonem nie tylko cały talent, ale i całą duszę swoją. Na zakończenie odegrał nam mazurek swojej kompozycyi. Jest to nietylko mazur prosty, ale możnaby powiedzieć odzywają się w nim całe dzieje naszego marura, ze wszystkiemi jego zwrotami tęsknemi i rzewnemi, jak wspomnienia rodzinne a ochoczemi, jak ten taniec nasz całemu narodowi tak drogi.

W mazurku Biernackiego oddana jest dramatyczność tego tańca. To tancerz rozczula się sentymentalnie obok swej tancerki, to znowu puszcza ją samą, a sam zdąża żwawo za nią lub zastępuje jej drogę; znowu utnie wesołego hołubca i z dziarską miną jak triumfator sunie na przód. Potem poważnie jakby starzec idzie krokiem polonesa. A wszędzie tętni dusza narodowa, tętni poezja. Z tąd słuchaćby go wszyscy radzi choćby całemi godzinami; w każdym koncercie i po dwa razy gra go pan Biernacki, a zawsze jest dla nas świeży, zachwycający.

Do uprzyjemnienia tego wieczora przyłożył się nareszcie i p. Köhler, spiewak opery tutejszej, który z wdziękiem sobie właściwym odspiewał dwie ładne i tkliwe spiewki *Jana Zachariasiewicza*. Do *„Trzech kwiatków"* dorobił muzykę *Tytus Titz*, do *„Pożegnania" Nikodem Biernacki*.

W końcu wspomnieć musimy o akompaniującym na fortepianie w koncertach panu Biernackiemu. Jest to młody muzyk, pan Zarzycki. Podziwiać musimy jego muzykalne uczucie, którem tak trafnie umie iść za najdrobniejszym odcieniem w grze koncercisty.

Rownież wspomnieć musimy pochwalnie o czystym, silnym i bardzo dźwięcznym głosie fortepianu Streichera z Wiednia, ze składu pana Balka.

Rozmaitość.

* Jako ciekawy szczegół do zcharakteryzowania umysłowości naszego wieku, podajemy tu wiadomość, że professor przy **Collége de France**, Filaret Chasles, dał obecnie w Berlinie 6 odczytów o najsławniejszych belletrystach terazniejszości, mianowicie o pani Stäel, Bajronie, Walter-Skocie i innych. Wstęp kosztował 3 talary, natłok słuchaczy był nadzwyczajny.

* Wiadomo, że zasłużony naszej literaturze Bobrowicz, zaczął przed kilkunastu laty wydawać w Lipsku **Bibliotekę powieści historycznych**. Na początek przedsiębierstwa wyszło pięć tomów, obejmujących powieści: **Lechia w IX. wieku i Biała Knichini.** Zdaje się, że te dzieła zbudziły mało zajęcia, bo wydawnictwo zostało zawieszone. Otoż właśnie teraz sprawił nam prawdziwą niespodziankę pojawiający się 6ty tom tego zbioru, zawierający bezimiennie napisaną powieść: **Król Wygnaniec, obrazek historyczny z lat 1714 — 1725.** Chociaż prawdę powiedziawszy powieści społeczne więcej dziś przemawiają od historycznych, mogłoby się jednak powieść przedsiębierstwo Bobrowicza, gdyby dobremi powieściami częstował publiczność, a **Król Wygnaniec** nie odpowiada temu wymaganiu. Nie tyle to powieść historyczna, co raczej upowieściowana historja a przecież wymagań historji niezaspakaja, bo autor zmyśleniem nadać chce opowiadaniu historycznemu formę powieściową.

* Wyszedł właśnie w Poznaniu 1szy tom zapowiedzianego dawniej zbioru p. t. **Literae ac res gestae inter Polonos ordinemque cruciferorum. (Spory i zajścia między Polakami a zakonem krzyżackim).** Już publikacje Raczyńskiego przekonały nas o typograficznej staranności poznańskich wydawców. Niniejszy zaś wydawca, p. Tytus Działyński wyrównywa Raczyńskiemu co do przepychu, a przewyższa go erudycją i co najważniejsza, jest pełen sumienności historyka. Pracowici nasi badacze znajdą w tem dziele mnóstwo materjałów ważnych czy to pod czysto-historycznym, czy pod starożytniczym względem. Obyśmy jak najprędzej ujrzeli i następujące 2 tomy!

* Wspomnieliśmy w ostatnim numerze naszego dziennika o nowem piśmie perjodycznem dla ludu i o świeżo wyszłej ludowej powieści panny Machczyńskiej. W ogóle dobija się u nas należnego uwzględnienia ludowy kierunek w piśmiennictwie. Za granicą od dawna już idą tą drogą. W Anglii i Niemczech ludowa literatura przyczyniła się wielce do umysłowego emancypowania klas roboczych. We Francyi Lamartine zebrawszy dziełami swemi tyle laurów u inteligencyi, nie wstydził się ubiegać o palmę w piśmiennictwie ludowem. Wiadomo, że pisał powieści dla ludu i prorokował zupełne przerzucenie się literatury w ten kierunek. I u nas powodzą się podobne przedsięwzięcia jeśli są wykonane z talentem i znajomością rzeczy. Przypominamy sobie, że wyszły przed kilkunastu laty **„Pan Wojciech"** doczekał się dwu wydań i nader pochlebnego przyjęcia. Równie szczere uznanie zyska zapewne dzieło J. K. Gregorowicza, świeżo wyszłe w Warszawie nakładem Nowoleckiego, p. t. **Różne różności, czyli prawdziwe historje z opowiadania Janka z Bielca...** Przedmiot jak sam tytuł mówi ludowy, nie jest to wszakże obrazek ludu dla klas wyższych, jakiemi obrazkami bywały dawniejsze prace Gregorowicza, i w tem właśnie zasługa dzieła, bo utwory owe raziły wykształconych czytelników rubasznemi konceptami i trywialnością nieraz. Niniejsze zaś dzieło napisane dla ludu, w jego sposobie, jego duchem, jego wyobrażeniami. Rokujemy, że podobne publikacje wpłyną wielce na wykształcenie i moralność naszych włościan, i życzylibyśmy tylko, aby przykład zakordonowych naszych rodaków pobudził i Galicją do chwalebnego współzawodnictwa.

* Nowa pojawiła się u nas autorka. Jest nią pani Walerja Morzkowska. Znana ona jest już dawniej z różnych tłumaczeń z angielskiego. Napisała teraz powieść oryginalną pod tytułem **„Gladiator"**. Gazeta Warszawska dając swe o niej zdanie, powiada że jest to raczej f a n t a z j a niżeli powieść. Za mało jest w niej powieściowego mechanizmu, za wiele deklamacji, ale jest za to siła wyobraźni, są myśli piękne i wznosłe.

* Na dowód, że Polacy od dawna zamiłowani byli w przedstawieniach teatralnych i obojętność dzisiejszą bynajmniej na karb organicznej jakiejś niedołężności kłaść nie można, posłuży nam opis jednego przedstawienia z 1741. Działo się to w Piotrkowie. Przedstawiano **Jakuba Sztuarta**, reprezentacją sceniczną w 3 aktach. Mnóstwo ludu, szczególniej szlachta, zgromadzona na sądy grodzkie napełniła kościoł OO. Dominikanów. Natłok był straszny, to też i straszne było zamieszanie, tak że ani gwardja królewska tych ekscesów powściągnąć nie mogła. Porwano się do szabel, deputaci i inni dystyngwowani usunęli się na podwyższenie teatralne. Aktorowie nie mieli miejsca na przedstawienie. Profesor kierujący reprezentacją chciał przedstawienie na inny dzień odłożyć, lecz na próżno. Publiczność żądała widowiska. Nie mając miejsca na całe przedstawienie, zaczęli aktorowie od scen mniejszych. Lecz taniec bohaterski sprawił już przez swój ruch takie zamieszanie, że mimo prożb i pogróżek przedstawienie zawieszono.

O podobnym zapale do sceny we Lwowie opowiadają jeszcze naoczni świadkowie. Gdy Bogusławskiego towarzystwo dramatyczne przedstawiało w ogrodzie Jabłonowskich **Krakowiaków i Gorali**, po ukończonem przedstawieniu zebrane obywatelstwo kazało wytoczyć kilka beczek wina. Widzowie wraz z aktorami rozpoczęli bankiet, podczas którego aktorowie poraz drugi musieli grać krakowiaków. Słońce wschodziło gdy sztuka się kończyła.

Nowiny lwowskie.

* Dzień nowego roku obchodzono uroczyście w kościele P. Maryi. Ksiądz H. Pertak, były senior wikarjuszów i kantor w kościele archikatedralnym, otrzymawszy od miasta prezentę na proboszcza tegoż kościoła, był instalowany przez JW. księdza Manastyrskiego, kanonika gremialnego i proboszcza katedralnego. Przy wystawieniu Najśw. Sakramentu celebrował nowo mianowany proboszcz a ksiądz Odelgiewicz, wikary katedr. treściwe miał kazanie i wszystkich słuchaczy mocno wzruszył. Pan Koman, obywatel i najstarszy z parafianów, podał na poduszeczce klucze kościelne. Bractwo ŚS. Trójcy w procesyi z katedry z chorągwiami przybyło do kościoła aby okazać wdzięczność księdzu proboszczowi który przez lat 15. z górą był wikarjuszem katedralnym.

* W następującą niedzielę w dzień ŚS. Trzech Króli wielka Msza pastoralna Schiedermayera. Jego Excell. Arcybiskup będzie celebrował a ks. kanonik kapituły Hirschler będzie miał kazanie.

* Dnia 25 z. m. przeniósł się do wieczności Jan Łuczyński, c. k. urzędnik i artysta sztuki malarskiej. To jego tytuł, to jego zawód, to trud i koniec żywota. Zgasł w sile wieku, nieodżałowany dla tych którzy go znali, nieodżałowany dla sztuki która była dla niego nie rozrywką, nie chlebem, ale siłą natchnienia, powołaniem ducha.

Rozpamiętywanie jego szlachetnego serca, jego poczciwych i wzniosłych uczuć, zostanie dla małego grona przyjaciół i rodziny; bo zacność ubogiego człowieka kogoż obchodzi!... tylko cichych, równie ukrytych, równie ubogich.

Rzeczą godną ogólnego zajęcia jest talent i praca człowieka. Łuczyński nieznał innej stolicy prócz Lwowa, nieznał innych dzieł sztuki prócz Lwowskich, nieznał innych wzorów próc niw Galicyi, nieznał innego mistrza prócz natury; nieznał innej rady i pomocy prócz głosu natchnienia, a co wykonał, do czego doprowadził to znawcy oceniają wysoce.

Pewne rodzaje jego pracy stanąć mogą obok najcelniejszych mistrzów tego zawodu.

Gdyby inny kraj miał taki talent u siebie, nie dałby mu tak marnie zaginąć z niedostatku potrzebnego ratunku. Gdy już ciężką złożony był chorobą, nikt mu nie podał pomocnej ręki. Ale za to na tę wiadomość pejzaże jego podniosły się do podwójnéj i potrójnej ceny.

* **Koncert P. Wilhelma Humpla.** Dnia 27go z. m. popisywał się p. Humpl w tutejszym teatrze na **srebrnym flecie** Böhma, którego flety dziś za granicą prawie powszechnie używane, odznaczają się w istocie nowością mechanizmu artystycznego. Pragniemy postępu, nie potępiamy nowości, nie łudzi nas przeszłość, o ile to wszystko z postępem rzeczywistym zgadza się, albowiem każda chwila jest twórczą, jest nieustającym rozwojem nauki i sztuki. W muzyce artysty zadaniem jest połączyć siłę ducha z potęgą uczucia, objawiającego się w tonie i melodji; aby zaś temu odpowiedzieć należy poznać i poczuć istotę instrumentu. Niezaprzeczenie flet p. Humpla zaleca się mechanizmem, lecz ów dźwięk metalowy, owa pieszczotliwa miękkość cieniutkich tonów górnych, a grubość dolnych, nie mają tego przejścia harmonijnego jak w znanych u nas fletach klapowych, których głos pełny, dźwięczny da się zaokrąglić siłą tchnienia, w tonie bardziej zbliżonym do śpiewu.

Naturę instrumentów swoich znają doskonale nasi narodowi mistrze: N. Biernacki, K. Lipiński i t. d. znakomitym flecistą był ś. p. M. Jackowski. Ci trzymają się natury instrumentu, a chociaż znają cudze szkoły i efekt ich chwilowy, uderzający, jednak trzymają się prawdziwej, bo umieją połączyć trzy estetyczne elementa sztuki, która uwiecznia ich imiona. Nie możemy się tu zapuszczać w krytykę p. Humpla, lecz nie możemy także zaprzeczyć, że posiada w istocie ową lekkość i miękkość, właściwą instrumentowi na jakiem odegrał kompozycje obce; dobre chęci i wytrwałość mogą go zresztą postawić w rzędzie znakomitych artystów.

Przyjechali od dnia 30. Grudnia do 2. Stycznia do Lwowa.

PP. Nowosiadłowski Łukasz, z Kamionki. Nowosiadłowski Emil, z Tyniatysk. Ziembicki Stanisław, z Rawy. Antoniewicz Wicenty, z Skwarzawy. Gottleb Antoni, z Liwczy. Winnicki Tytus, z Nowosiółki. Sawicki Stanisław, z Żółkwi. Sroczyński Feliks, z Brusna. Hr. Potocki Adam, z Wiednia. Barącz Kajetan, z Krakowa. Hrabina Dzieduszycka Elżbieta, z Medowy. Rylska Agnieszka, z Sambora. Zaleski Leon, z Kolbajowic. Bronikowski Józef, z Strzegocia. Krzyżanowski Klemens, z Gródka. Solecki Leon, z Przemyśla. Skrzyński Ludwik, z Nozdrzca. Wolański Mikołaj, z Pauszówki. Bocheński Alojzy, Ottynowa. Strzelecki Eugenjusz, z Wyrowa. Turczyński Jan, z Żółkwi. Gołaszewski Jakób, z Krzywego.

PP. Barański Karol, z Chłopczyc. Rylski Winc., z Zagórza. Papara Wład. z Mechowy. Sosnowski Leon, z Zadworza. Bobrowski Klemens, z Podkamienia. Dzięgielowski Maxymiljan, z Brzeżan. Terlecki Jan, z Wojniłowa. Kossowicz Władysław, z Horożanki. Hr. Mier Henryk, z Buska. Wolański Michał, z Dobromila. Krajewski Nikazy, z Turzego.

PP. Kaczkowski Ignacy, z Bereźnicy wyżniej. Dobrzański Jan, z Milatyna. Krzyształowicz Jan, z Żabna. Müller Piotr z Sokołowki.

Wyjechali od dnia 30. Grudnia do 2 Stycznia ze Lwowa.

PP. Nowosielski Ludwik, do Zbory. Romanowski do Złoczowa. Czermiński Julian, do Glińska. Siemiginowski, do Podhajec.

Zabielski Ignacy, do Leszniowa. Kozłowski Michał, do Przemyśla. Br. Josika August, do Gaj.

Kurs telegrafowany z Wiednia 2. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 100 złr. .	$109\frac{3}{8}$	Pożyczka 5%	$37\frac{7}{5}$
Hamburg za 100 tal. banco	$80\frac{1}{2}$	Akcye banku	908
Londyn za 1 funt szterl.,	10.43	Kolej północna	341
Medyolan za 300 lirów	$109\frac{1}{8}$	Obl. ind.	69
Paryż za 300 franków .	$128\frac{1}{8}$	Nowa pożyczka z loteryą	$69\frac{1}{2}$
Agio duk. ces.	14	Pożyczka narodowa . .	$77\frac{12}{4}$

Wczorajszy Kurs Lwowski Gotówką towarem.

		Gotówką				towarem	
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	4	złr.	5 kr	7
Dukat cesarski	„	5	„	6	„	5 „	9
Półimperyał zł. rosyjski	„	8	„	45	„	8 „	50
Rubel srebrny rosyjski	„	1	„	41	„	1 „	42
Talar pruski	„	1	„	36	„	1 „	38
Polski kurant i pięciozłotówka	„	1	„	12	„	1 „	13
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	„	87	„	30	„	88 „	—
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		68	„	30	„	68 „	50
5 proc. pożyczka narodowa		76	„	—	„	77 „	—

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**